

"PRZEGLĄD KATOLICKI"

# ŚWIĘTY BENEDYKT

(WYJĄTEK Z LISTU Z WŁOCH)



KRAKÓW 2022

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# Święty Benedykt

(Wyjątek z listu z Włoch)

"PRZEGLĄD KATOLICKI"

---

... Oto tyle o mnie i znajomych. Teraz chciałabym coś zajmującego opowiedzieć wam z mojej podróży. Nie myślcie, że się puszcę na opisy owych arcydzieł tak słabo dających się uosobić wyobraźni za pomocą słowa, tym bardziej, że to słowo przemawia często do ludzi, do których sam widok arcydzieł jeszcze by dość wyraźnie przemówić nie zdołał. Inna wprawdzie rzecz z wami, lecz tu znów we mnie przyczyna przeszkody, bo nie śmiałabym ufać mojemu pióru i dlatego, aby was zająć, wybrałam przedmiot, któremu nic dodać nie potrzebuję, ma on sam z siebie znakomitą wartość. Darujcie mi, jeżeli pomimo chęci i powyższego zapowiedzenia, zawadzę opisu miejsc, tych przynajmniej które się wiążą z opowiadaniem moim. I na to nawet odwagi by mi zbrakło, gdyby mi się trudno nie wydało zostawić sam nagi przedmiot, jak pień drzewa, z koroną wprawdzie, lecz z obciętymi gałęziami, kiedy w pamięci, te wszystkie gałęzie, tak żywe, tak zielone.



Ostatni list mieliście ode mnie z Rzymu; otóż obejrzawszy, choć pobieżnie stolicę świata; przebiegłszy wrażeniami trzydzieści cztery wieki z górą, podniósłszy się po raz setny do najwyższego zapachu, spadłszy znów aż w otchłanie najzupełniejszej nicości tych rzeczy, które pycha i próżność stwarzała, a robak toczy powoli aż stoczy na trocinę; uczułam się zmęczoną, zapragnęłam wypocząć, nie pomyślawszy, że we Włoszech jedynie znaleźć można spoczynek w oswojeniu się z tym wszystkim co niemal, na każdym kroku napotykamy, a do takiego oswojenia się skądże podróżnemu czasu wystarczyć może? O zawodzie w tym względzie, dopiero doświadczenie mnie ostrzegło, tymczasem, w nadziei upragnionego spoczynku, wyjechaliśmy z Rzymu i skierowaliśmy się ku zachodowi. Po drodze zatrzymywać was nie będę, aby mię nie kusiała chętka opisów, którym z góry wypowiedziałam miejsce w tym liście; zatrzymam się dopiero u celu mojego opowiadania, w Subiaco, miejscu uroczym, które Neron upodobałszy sobie, upiększył, tamując gołbami wody rzeki Anio, dziś Teveroną zwanej, które tym sposobem spadając, tworzą najcudowniejsze jezioro, otoczone masami skał, obrosłych rozmaitymi krzewami. Na jednej z takich skał, rozkazał satrapa wybudować willę, w której niejednokrotnie usiłował w winie pamięć swych zbrodni zatopić. Ale widać, że Subiaco nie było przeznaczonym na ukołysanie robaka sumienia, bo razu jednego, gdy podczas uczy, Neron podniósł czarę z winem do ust, piorun w nią uderzył i zachwiał choć na chwilę energię uosobionej zbrodni. W cztery wieki potem, czternastoletni *patrycjusz z Nursji*, miasta sabińskiego, urodzony w 480 roku, z rodziny Anicjuszów, której tylu potomków poświęciło swe życie na chwałę Boga Najwyższego, przyszedł tu chroniąc się przed majątkiem, rodziną, wielkościami i szczęściem tego świata. Młodzieńcowi temu dano na chrzcie świętym imię *Benedictus*, czyli błogosławiony, z czego u nas powstało imię *Benedykt*. Przybył on tu tym sposobem, że gdy puściwszy się w drogę w pobożnym celu, a kresu swej wędrówki nie oznaczywszy, spotkał mnicha imieniem *Romana*, który dał mu ubranie klasztorne zrobione ze skór zwierzęcych; *Benedykt* idąc za mnichem, napotkał to miejsce, a upodobałszy je sobie, upatrzył urwistą skałę, górującą nad Anio, a w niej niewielką grotę, i tę na mieszkanie obrał. Żył w niej, nie będąc nikomu przez lat trzy znanym, prócz zakonnika *Romana*, który mu codziennie podawał chleb uwiązany na sznurze wraz z dzwoneczkiem uwiadamiającym go o zbliżeniu się pożywienia, gdyż dojść do młodego pustelnika, było prawie niepodobieństwem. Miejsce to, w którym sama natura urocza dopomagała myśli człowieka wznosić się ku Bogu i

używać jakby przedsmaku rajskich rozkoszy, było jednakże nieraz świadkiem ciężkich walk i bólu Benedykta.



Tu on zwyciężać musiał wszystko, co nie tylko przyzwyczajeniem w naturę się zmieniło, ale i to co z samej natury człowieka wynikając, służyć mu może do zwycięstwa nad sobą. I tak, razu jednego, wspomnieniem pewnej kobiety, którą był widywał w Rzymie, do tego stopnia czuł się udręczonym, że rzucił się w krzaki cierniowe otaczające jego grotę i w nich się tarzał aż ciało swoje w jedną zamienił ranę. W ślad za walką dobrej woli przeciw złej naturze zawsze idzie zwycięstwo; toteż Benedykt pozbył się na całe życie dręczącego uczucia, które go aż do grotty ścigało.

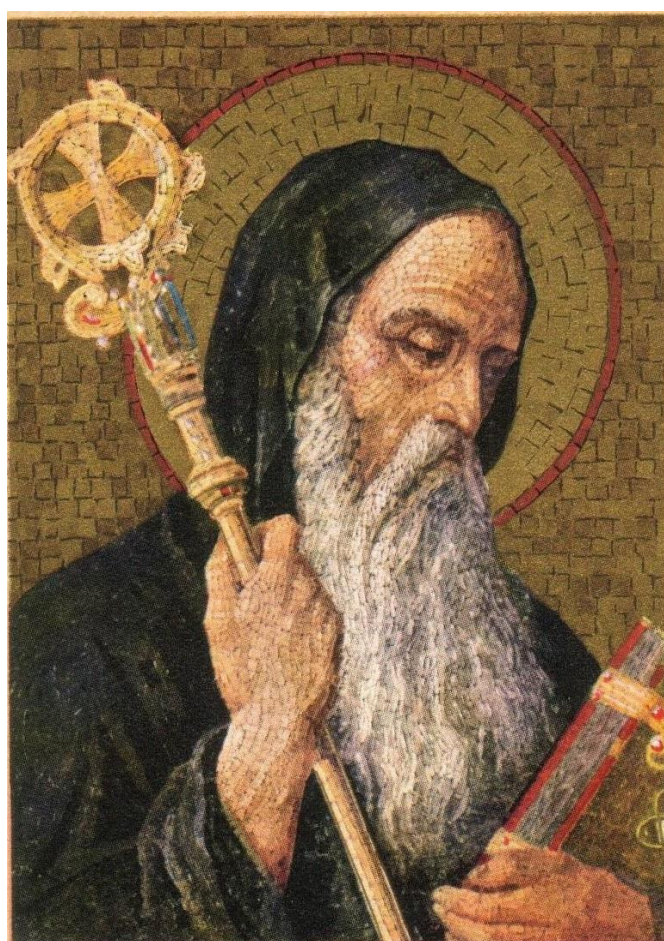
Schronienie Benedykta niedługo było tajemnym, gdyż przeżywszy tam zaledwie lat kilka, został odkrytym przez pasterzy pasających trzody w tej stronie. Zrazu wzięli go oni za dzikiego zwierza, lecz wkrótce usłyszawszy jego wyrazy, nowe jakieś w ich duszy, nieznane dotąd uczucie budzące, odgadli w nim sługę prawdziwego Boga, zwolennika nowej dla nich wtenczas jeszcze wiary, i sławę jego prędko rozgłosili. A tak młody pustelnik rozstać się musiał z ulubioną samotnością, która czasowo dozwoloną mu być musiała nie jako cel sam, ale zapewne tylko jako przygotowanie do wielkich celów.

Wkrótce wierni Chrystusowi, którzy mu żywność dla ciała przynosili, a powracali nawzajem posileni na duszy, zaczęli go coraz liczniej oblegać. Duchowni z klasztoru znajdującego się w pobliżu Subiaco, w miejscu zwanym *Vicovaro*, wyprosili u Benedykta, ażeby przybył do nich na przewodnika zgromadzenia; ale niezadługo, oburzeni nadzwyczajną surowością jego życia i nauk, śmierć mu zadać postanowili. Natchniony sługa Boży odgadł ich myśli, a wzięwszy podaną mu z trucizną czarę, przeżegnał ją i pękła, jakby ugodzona kamieniem, poczym opuścił to miejsce zdrady i powrócił do ulubionej grotty, gdzie mu tak błogo było żyć z Tym, co był najdroższym skarbem jego serca, z Bogiem w duszy i w myśli. Ale sługom wybranym Pan wypoczywać daje tylko, ile im potrzeba, aby nabrali nowych sił do zwycięstw: toteż Benedykt ujrzał się wkrótce otoczonym taką mnogością uczniów i zwolenników, że zrozumiał w tym wyraźną wolę Bożą, opuścił powtórnie schronienie swoje, dla założenia dwunastu klasztorów, z których każdy zawierał po dwanaście osób; i tym sposobem został przełożonym licznych zgromadzeń zakonników, z których kilku zatrzymał przy sobie dla osobnego zajęcia się nimi.



Takim sposobem ukrywane dotąd cnoty pustelnika na jaw wyszły, pomimo jego woli, a sława, która wkrótce rozeszła się szeroko, stała się przyczyną, że uległ kolei wszystkich doskonalszych istot. Wzbudziły bowiem te mimo woli odbierane hołdy zawiść w pewnym duchownym z okolicy, który postanowił otruć tak czynnego krzewiciela wiary Chrystusowej, a gdy nie mógł tego dokazać, starał się oszczerstwem przyćmić sławę Benedykta. Skoro zaś i te usiłowania spełzły na niczym, spróbował jeszcze inaczej dotknąć go do żywego, a to w następujący sposób. Do ogrodu, należącego do klasztoru gdzie mieszkał Benedykt, czuwający nad swymi młodymi uczniami,

wpuścił niestrudzony nieprzyjaciel jego siedem dziewcząt, które nadzwyczajną pięknnością, wabnymi ruchy i niewłaściwym ubraniem, miały pociągnąć młodych zakonników, do niezawodnej zguby. Ten rodzaj zamachu, który tak wybornie odbija epokę upadku i przejścia, zastraszył niemało Benedykta; spoglądając z progu swej celi na widok przedstawiający się jego oczom, zwątpił zupełnie o swoim dziele. Wtenczas, przekonawszy się, że inaczej nie uniknie zawziętości, która taką szkodę mogła przynieść jego ukochanym dzieciom, postanowił opuścić tę okolice. Przeznaczywszy przeto przełożonych dwunastu klasztorom, które był założył, i zabrawszy z sobą kilkunastu wybranych uczniów, opuścił ulubione miejsce, w którym przez trzydzieści pięć lat pracował na chwałę Boga.



FUIT VIR VITAE VENERABILIS  
GRATIA BENEDICTUS ET DOMINE

Tak Opatrzność, która zwykle ciernistą drogą wielkie cele swoje do skutku doprowadza, skierowała kroki świętego sługi swego ku południowej stronie. Idąc tedy wzdłuż Abruzów zatrzymał się w miejscu zupełnie różnym od tego w jakim leżało Subiaco, lecz także nieporównanej wspaniałości.

Okolicę zwaną *Terra di Lavoro* wzbogaconą tyłoma wspomnieniami, przyszedł jeszcze obecnością swoją uświęcić święty Benedykt, a obrawszy sobie górę *Monte Cassino*, wznoszącą się wpośród obszernej równiny, otoczonej wzgórzami i ścieśnionymi przez nie dolinami, osiadł na jej rozłożystym wierzchołku i tam założył klasztor, który stał się później stolicą reguły jego zakonu. Gorliwość tego patriarchy wszystkich zakonników na zachodzie, znalazła dla siebie w tej okolicy żywioł bardzo obfity; gdyż wpośród Włoch, już naówczas od dwóch wieków wyznających wiarę Chrystusa, w tak niewielkiej odległości od Rzymu, znajdowała się przecież jeszcze znaczna liczba pogan, mających swoje świątynie i lasy święte do których się zgromadzało mnóstwo ludu, składając ofiary czczonym przez siebie bożyszczom. Benedykt, natchnionymi, a pełnymi żywej wiary słowy, rozwiął cienie, wpośród których żyli ci bałwochwalcy; namówił ich do zniszczenia pogańskich świątyń i posągów, do ścięcia lasu świętego, a z jego szczątków wybudował dwa przybytki do modlitwy, i poświęcił jeden świętemu Janowi Chrzcicielowi, najpierwszemu pustelnikowi chrześcijańskiemu, a drugi świętemu Marcinowi biskupowi, którego cnoty wysławiane były w całej Galii i Włoszech. W pobliżu tych dwóch kaplic, wznosił Benedykt klasztor, który później stał się najgłośniejszym i najpotężniejszym w świecie katolickim. Sławę swoją winien on być szczególnie temu, że w nim Benedykt napisał swoją regułę, mającą służyć za przepis życia dla rozlicznych stowarzyszeń podległych tym ustawom tak pełnym mądrości.





Wkrótce miejsce to stało się celem pielgrzymki i ofiar ludzi wszystkich stanów. Urban II Papież, powiedział o nim, że tam pobożność klasztorna wypłynęła z serca Benedykta, jakby ze źródła rajskiego; drugi zaś Papież, Grzegorz święty, wychowawiec tego klasztoru, z którego wyszedłszy, wstąpił na Stolicę Apostolską, przyrównał to miejsce w wierszach wyrytych na jednym z ołtarzy tej świątyni, do góry Synaj.

Tam to Benedykt prowadził życie prac pełne około zbawienia bliźnich; tam wprawiał swoich uczniów do trudów ciała, każąc im uprawiać rolę w okolicy żyznej a zaniedbanej, oraz zatrudniał ich murarstwem, dzielając wspólną pracą ich trudy. Stamtąd pocieszał wszystkich miłosierdziem swojego serca i uczynków.



Benedykt nie posiadał godności kapłana, a jednakże życie jego było raczej życiem misjonarza, aniżeli pustelnika. Było to pasmo umartwień i wstrzemięzliwości, a baczne zgłębianie usposobień i uczuć ludzkich, wyrobiło w nim, przy łasce Bożej, dar odgadywania myśli ludzkich z twarzy. Używał on często tego daru względem podwładnych i to mu dopomagało do utrzymywania ich w nadzwyczajnej karności i ścisłości.

Pieczą jego możne rodziny powierzały swoich synów, a ci nie bywali wyłączani od ogólnej pracy i surowości reguły. Niektórzy z tych młodych patrycjuszów, oburzali się na takie, jak to uważali, poniżenie i zrównanie z gminem. Według opowiadania świętego Grzegorza, znajdował się pomiędzy tego rodzaju młodzieńcami, syn najpierwszego urzędnika prowincji. Razu

jednego, przypadła na niego kolej trzymania świecznika podczas gdy Benedykt jadł wieczerzę. W dumnym młodzieńcu powstało oburzenie stąd, że był do takiego zajęcia użytym. "Cóż to, myślał sobie, któż jest ten człowiek, żebym ja, jak niewolnik, był zmuszony stać przed nim, gdy on sobie wygodnie zajada". Benedykt, jak gdyby usłyszał tę myśl młodzieńca, zgromił go surowo za taką pychę i zawstydzonego odesłał do celi. Tak to człowiek ten, chociaż sam z wysokiego pochodził rodu, pojmował jednakże doskonale, że wyniosłość możnego względem uboższego, jest ową potępioną pychą, która anioły w otchłanie piekielne pogrąża; dlatego też usiłował na każdym kroku ujarzmić jej objawy i zarówno wysoko urodzonych, jak niskiego stanu, bogatych jak ubogich, starszych nawet i młodych pod jedną regułą podciągał.

Mimo to, surowość jego nie przechodziła właściwych granic, i tak, razu jednego, dowiedziawszy się o pustelniku, żyjącym niedaleko od Monte Cassino, że nie tylko w ciasnej mieszkał jaskini, ale nadto, przykuł się za nogę do skały tak, że tylko na długość łańcucha mógł się od niej oddalać, Benedykt kazał mu skruszyć te pęta mówiąc: "Jeżeliś jest prawdziwym sługą Bożym, niech cię łańcuch miłości Chrystusowej, nie to żelazo, utrzymuje na wodzy".

Miłosierdzie Benedykta udarowane od Boga różnymi łaskami, było pociechą i uszczęśliwieniem wszystkich w okolicy. Tych uzdrawiał, tym trąd spędzał, tamtych z opętania wybawiał, za pracujących bezowocnie długi płacił i w pomoc im przychodził, jałmużny w zbożu, winie, bieliźnie, które to rzeczy z okolicy mu przysyłano, w nadzwyczajnej ilości rozdawał. Gdy w 539 roku wielki głód w Kampanii panował, kazał Benedykt rozdać wszystkim chleb i zboże, jakie się w spiżarni klasztoru znajdowało, tak, że pozostało tylko pięć bochenków chleba na całe pożywienie licznemu zgromadzeniu. Przestraszyło to i zasmuciło niemało zakonników, co słysząc Benedykt, powiedział im: "Dziś macie za mało, a jutro za dużo mieć będziecie". I rzeczywiście, nazajutrz, nieznana miłosierna ręka złożyła u klasztorowego progu dwieście korcy mąki.

Przypomnijmy sobie, że Benedykt żył w wieku olbrzymich przemian, które zakreśliły epokę historii świata. Włochy w tym okresie podlegały mądrej i potężnej władzy najznakomitszego z barbarzyńskich najeźdźców, który jednakże świetne swoje panowanie zakończył okrucieństwem. Teodoryk, wódz Ostrogotów, dzierżył podówczas Rzym w swej władzy.



Oświata, którą zaczerpnął w młodych latach swoich podczas pobytu w Konstantynopolu, błogimi skutkami objawiła się w jego początkowych rządach, pod którymi kwitły nauki, handel i sztuki, a mądre ustawy od nadużyć Rzymian zabezpieczały. Ale jeżeli wykształcenie, jest tylko podłego kruszcu świecąca powłoką, czas, lub okoliczności tę powłokę zetrzeć mogą. Tak się też stało z pozornymi cnotami Teodoryka: Natura ozwała się w dalszych latach panowania jego, i po kilku zabójstwach, które zniosły ostatnie zapory w sumieniu tyrana, zaczął on silnie prześladować chrześcijan. Wtenczas to nadludzka potęga, która się coraz silniej w świętym Benedykcie objawiać zaczęła, uczyniła go obrońcą ziemian tej okolicy, prześladowanych i krzywdzonych przez nieprzyjaciół, podwójną nienawiścią przeciwko krajowcom pałających; nie cierpieli bowiem oni katolików, jako barbarzyńcy i arianie.

Benedyktowi niebo powierzyło wielką misję godzenia pomiędzy sobą tych dwóch żywiołów, tak sprzecznych, tak rozdzielonych religią, powodzeniem, językiem i obyczajami. Nienawiść ich wzajemną jątrzyły jeszcze od czasów Alaryka, przez jedną stronę drugiej ciosy zadawane. Benedykt stał pomiędzy zwycięzonymi i zwycięzcami jako sędzia nieubłagany, a rozliczne cuda jego i wpływ jaki w tych okolicznościach wywierał, oraz gorliwość w niesieniu pociechy wszystkim potrzebującym, bez względu czy rodakom, czy najeźdźcom, uwieczniła pamięć jego pomiędzy ludem włoskim.

Zdarzenie następujące da niejakie wyobrażenie o wpływie i popularności Benedykta, oraz o wierze, jaką wzbudzała jego duchowa potęga. Pewien Got, imieniem *Galla*, w swej gorliwości ariańskiej, zabijał duchownych, którzy mu pod rękę podpadli. Nie dość na tym, przez chciwość grabieży, dręczył okrucieństwami i śmiercią, nieszczęśliwych włościan, zmuszając ich do oddawania ostatniego grosza. Kmieć jeden, dręczony przez niego barbarzyńskimi sposobami, żeby się przyznał gdzie ma pieniądze, chcąc przerwać swoje męczarnie, powiedział, że wszystko co miał, złożył u służby Bożego Benedykta. Na to wyznanie barbarzyniec zaprzestał mordować kmiecia, a kazawszy mu linami związać ręce, pędził przed koniem, okładając od czasu do czasu razami, aż do miejsca, gdzie się znajdował święty Benedykt.

Przybywszy w ten sposób obydwaj na wierzchołek góry Cassino, zastali pustelnika, siedzącego samotnie przed drzwiami klasztoru z książką w ręku, w której czytał uważnie. "Oto jest, rzekł włościanin, zwracając mowę do Gota, ów Ojciec Benedykt o którym ci mówiłem". Barbarzyniec, którego dotąd nigdy sposób używania gróźb nie zawiódł, zaczął z szalonym gniewem krzyknąć na zakonnik: "Wstawaj! wstawaj! i oddaj wszystko co ci ten chłop powierzył". Na te krzyki Benedykt podniósł oczy z książki i zwrócił wzrok powolny i spokojny najpierw na Gallę a potem na włościanina skrępowanego. Pod wpływem spojrzenia tego świętego człowieka, więzy z niewolnika opadły a wyswobodzona ofiara stanęła wyprostowana, gdy tymczasem dziki Galla, na ten nadzwyczajny widok przestraszony, padł na ziemię, błagając Benedykta o modły za siebie, a nawet zbytek przerażenia przyprawił go o zemdlenie. Święty rozkazał zakonnikom przenieść zemdlonego Gallę do klasztoru i po przywróceniu do przytomności dać mu jakiś poświęcony posiłek. Gdy Got przyszedł do siebie, Benedykt wystawił mu całe jego okrucieństwo i niesprawiedliwość postępowania a poprawę na przyszłość zalecił. Galla odszedł skruszony i nie śmiał już wymagać od człowieka, nad którym widział cud tak wyrażny.

Ten dar tajemniczy, który na Galli taki wpływ wywarł, wielokroć się na innych osobach powtarzał, co sławę świętego bardzo rozgłosiło. Jeden z najznakomitszych następców Teodoryka, Totyla, wstąpiwszy na tron w 542 r. postanowił odnowić państwo Ostrogotów, które świetnymi zwycięstwami Belizariusza, do połowy podkopane było. Z małym tedy orszakiem, zwyciężywszy pod Faenza liczną armię bizantyńską przez niedołężnych następców Belizariusza prowadzoną, przeszedł Włochy środkowe i kierował się właśnie ku Neapolowi, gdy posłyszawszy o sławie Benedykta, zażądał widzieć człowieka, którego za proroka miano. Zboczył więc na górę Cassino i kazał uprzedzić zakonnika, że go widzieć pragnie. Święty Benedykt odpowiedział, że mu przyjść dozwala; ale Totyla chcąc doświadczyć, czy rzeczywiście Benedykt miał dar przewidywania, kazał jednemu ze swoich przybocznych oficerów przywdziać swe suknie królewskie i wziąć buty pąsowe, najwyraźniejszą oznakę godności królewskiej; przydawszy mu do tego liczną eskortę pod dowództwem trzech oficerów, którzy zawsze jemu samemu towarzyszyli, rozkazał mu iść do Benedykta i przedstawić mu się za króla. Lecz zaledwie spostrzegł go staruszek, natychmiast zawołał: "Mój synu porzuć to ubranie, które nie jest ci właściwe". Na te słowa oficer przerażony własnym zuchwalstwem że chciał takiego człowieka zwodzić, rzucił mu się do nóg, a cały orszak zdziwiony i skruszony powrócił do króla, oświadczając, że podstęp wcale się nie udał.



Wtedy Totyla sam poszedł na Monte Cassino, lecz nie śmiejąc się zbliżyć do świętego starca, z daleka padł na twarz przed nim, a pomimo, że Benedykt po trzykroć powstać mu rozkazał, pozostał w tej postawie, aż się święty do niego zbliżył i podniósł. W rozmowie która się pomiędzy nimi zawiązała, Benedykt

wyrzucał barbarzyńcy, co było nagannego w jego życiu i przepowiedział co go w przyszłości czekało: "Dużo, rzekł mu, złego robiłeś i robisz; czas już żebyś zaprzestał swoich nieprawości. Według życzeń twoich, wejdiesz do Rzymu; przejdiesz i morze; przez lat dziewięć panować będziesz, w dziesiątym zaś życie przestaniesz. Król przerażony, polecił się modlitwom świętego i odszedł, unosząc z sobą wrażenie, które wpłynęło na resztę życia jego, i od tej chwili, okrutna ta natura uległa zadziwiającej odmianie.

Według przepowiedni Benedykta, Totyla zwyciężył i zagarnął kolejno Benewent, Neapol, Rzym i Sycylię. Zakończył zwycięstwa swoje na Korsyce i Sardynii. Lecz wszędzie rządził się samą łaskawością, którą historycy opisujący jego panowanie, podziwiają uważając ją za niezgodną ani z jego pochodzeniem, ani z rolą ówczesnego zwycięzcy. Z Neapolitańczykami postępował on po ojcowsku, a żołnierzy wziętych w niewolę, za swoich własnych uważał.

Taka łagodność Totyli stanowiąca rażącą sprzeczność z postępowaniem Greków, którzy wszedłszy do Neapolu pod przewodnictwem Belizariusza, rzeź straszną zrobili, chwałę nowego zdobywcy uwieczniła. Zdarzyło się nawet, że śmiercią ukarał oficera swej armii za to, że znieważył córkę ubogiego Włocha, a gdy mu dygnitarze otaczający go zwracali uwagę, że zbyt używa surowości, usiłował przekonać ich o potrzebie takiego postępowania dla zjednania sobie, jak powiadał, łaski Bożej przez wyrządzenie sprawiedliwości.

Gdy Rzym po długim oporze, uległ potędze Totyli, pod najsroższą groźbą zabronił on Gotom zabijać Rzymian i zabezpieczył kobiety od wszelkich zniewag. Na prośbę Belizariusza, rozkazał zagasić ogień za jego rozkazu podłożony, który już był zaczął pożerać miasto. Nie dość na tym, część uszkodzoną kazał odbudować.

Zginął nareszcie Totyla, w dziesięć lat po rozmowie ze świętym Benedyktem, jak mu to tenże był przepowiedział, w potyczce z armią Greko-rzymską dowodzoną przez Narsesa. Ze śmiercią jego i jego następcy Tejasa, który także zginął walcząc przeciwko wojskom Justyniana, upadła potęga Gotów.

Zastąpili ich we Włoszech Longobardowie, ale ich okrucieństwa obudzały wspomnienia żalu i wdzięczności dla Ostrogotów.

Fundacja świętego Benedykta założona wpośród epoki dwóch kolejnych najazdów Ostrogotów i Longobardów, uszanowaną wprawdzie była przez jednych lecz uległa barbarzyństwu drugich. Przewidział to Benedykt, i gdy raz jednego siedział zamyślony o przyszłym losie swojego zakładu, lejąc łyż

obfite, wszedł na to jeden z jego przyjaciół, magnat nawrócony na prawdziwą wiarę; a myśląc, że Benedykt modlitwą jest zajęty, zatrzymał się przez chwilę; wkrótce jednak spostrzegłszy, że nie modlitwa, lecz smutek ciężki łączy mu wyciskał, zapytał starca o ich przyczynę. Święty odpowiedział mu: "Cały ten klasztor przeze mnie wybudowany przejdzie z wyroku Bożego w ręce pogan. Zaledwie wyprosiłem, że życie zakonników ocalone zostanie".

W kilkanaście lat później dzicy Longobardowie urzeczywistnili jego przepowiednię, niszcząc klasztor na Monte Cassino.

Nie doczekał Benedykt tego przewidzianego przez siebie zniszczenia, gdyż w rok po rozmowie z Totylą życie zakończył. Rok ten ostatni życia świętego staruszka, zaczął się dla niego krzyżem, którym był, jakoby przygotowaniem do ostatniej walki.

W historii wielu znakomitych ludzi jako też w historii świętych Pańskich, napotykamy nieraz pobożną niewiastę, która spełnia swoje posłannictwo przy nich w sposób godny wiary którą wyznaje i nagrody niebios. Niewiasta taka w ciężkich chwilach walki ducha jak duch opiekuńczy to modlitwą, to zachętą, to nareszcie przykładem tym silniejszym im płeć jej słabsza wspiera bohaterów poświęcenia i cnoty, dodaje odwagi i do zwycięstwa pomaga. Taką nieodstępną pomocą była dla świętego Augustyna, matka jego święta Monika, dla świętego Franciszka z Asyżu, święta Klara, dla świętego Bazylego, święta Makryna; dla świętego Franciszka Salezego, święta Joanna de Chantal. Święty Benedykt miał także siostrę, która w jednymże dniu z nim na świat przyszła. Tą siostrą była święta Scholastyka. Kochali się oni, jak się bliźnięta kochać zwykli, to jest całą najżywszą miłością braterską.



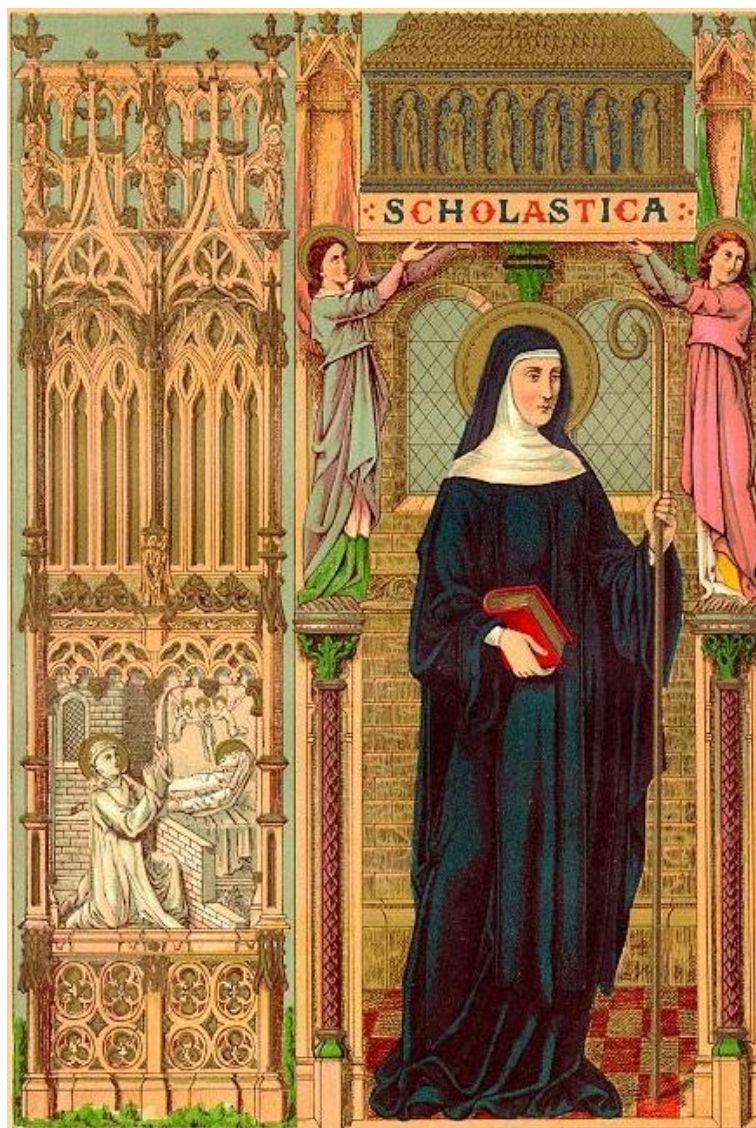
Wpierw jeszcze od brata Scholastyka poświęciwszy się Panu nad pany, zgotowała zakład dla zakonnicy, które przyjęły później regułę ustanowioną przez jej brata.

Kiedy Benedykt osiadł na Monte Cassino, Scholastyka zbliżyła się do niego, zamieszkałszy w pobliskim klasztorze. Ponieważ, dla umartwienia postanowili, pomimo tego zbliżenia, raz jedynie widywać się na rok, z dala tedy tylko mógł Benedykt kierować postępowaniem siostry w życiu duchowym. W dniu przeznaczonym na to widzenie, które było dla obojga niewymownej radości powodem, Scholastyka opuszczała swą celę i udawała się na spotkanie brata, który także wychodził naprzeciwko niej i w niewielkiej odległości od klasztoru, na pochyłości jednej z gór schodzili się. Tam to, przy ostatnim spotkaniu na tej ziemi dwojga świętego rodzeństwa, miała miejsce ta walka miłości braterskiej z surowością obowiązku, która jest jedynym ustępem znanym nam z życia świętej Scholastyki; ustęp ten jest jednakże wyraźnym dowodem łaski, jaką miała u Boga. Dnia tego, zszedłszy się na umówionym miejscu, przepędzili dzień cały na pobożnych rozmowach i wielbieniu Boga. O zmroku wieszali razem. Siedząc przy wieczerzy, Scholastyka rzekła do brata: "Proszę cię nie opuszczaj mnie tej nocy, nie odmawiaj mi pociechy rozmawiania o rozkoszach niebieskich aż do jutra". "Co ty mówisz siostrze! za nic nie mogę przebyć nocy poza bramami klasztoru". Czas był pogodny, najmniejsza chmurka nie przyciemniała błękitu nieba. Gdy Benedykt wyrzekł odmowne wyrazy, Scholastyka na krzyż złożywszy ręce na stole, oparła na nich zasmuconą głowę i zaczęła się modlić tak gorąco, że łzy, które wylewała stół zwilżyły. Zaledwie podniosła czoło, grzmot dał się słyszeć, burza straszna zaryczała, a pioruny, błyskawice i ulewa, ani Benedyktowi, ani żadnemu z zakonników, którzy mu towarzyszyli wyrzeć z domu nie dozwoliła. "Coś ty zrobiła siostrze, niechże ci Bóg przebaczy". "Tak, odrzekła Scholastyka, proszę cię, i nie wysłuchałeś mnie, a więc Boga proszę i On mnie wysłuchał; wróćże teraz do swego klasztoru, albo mnie wypraw". Musiał więc Benedykt, pomimo zamiaru, spełnić prośbę Scholastyki i rozmawiali o rzeczach pobożnych aż do rana. Święty Grzegorz, który nam to zdarzenie podaje, robi uwagę, że nie dziw, iż prośba siostry a nie postanowienie brata zostało spełnione, gdyż ona to więcej kochała, a przed Bogiem ten więcej może kto więcej kocha.





Nazajutrz rano, pożegnali się i rozeszli. We trzy dni potem, Benedykt siedząc samotnie w oknie swej celi, wpadł w zachwycenie, podczas którego widział duszę Scholastyki wchodzącą do nieba w postaci gołębiej. Podziękował z rozrzewnieniem i radością Panu Bogu i wysłał natychmiast po przywiezienie jej ciała, nie chcąc żeby śmierć rozłączyła go z tą, z którą był tak ściśle duchem za życia połączony. Poczym złożono zwłoki świętej w grobie, który św. Benedykt kazał dla siebie na Monte Cassino wymurować, na tym samym miejscu gdzie stał niegdyś ołtarz Apolina przez niego zburzony.



Śmierć tej ukochanej siostry była dla Benedykta jakby przepowiednią jego bliskiego skonu, gdyż tylko o czterdzieści dni ją przeżył. Uwiadomił on o zbliżaniu się śmierci swej kilku zakonników oddalonych naówczas od klasztoru. Gdy szóstego dnia swej choroby uczuł, że go dręczy mocna gorączka, kazał się zaprowadzić do kaplicy świętego Jana Chrzciciela, gdzie polecił był aby otworzono grób, w którym święta Scholastyka spoczywała. Tam, trzymany przez dwóch zakonników, przyjął Najświętszy Sakrament; potem, stanąwszy u stóp ołtarza, przed którym się grób znajdował, z podniesionymi w górę rękami, oddał Bogu ostatnie tchnienie.

Oto życie i śmierć żołnierza Chrystusowego. Tego samego dnia, dwóch zakonników, z których jeden był w klasztorze, a drugi w podróży, mieli jednakowe widzenie. Widzieli oni mnóstwo gwiazd tworzących jakoby drogę ciągnącą się ku wschodowi od góry Cassino, aż w niebo i słyszeli głos mówiący do nich: Oto tędy Benedykt, ulubieniec Boży, wstąpił do nieba.

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Katolicki", 1865 r. Warszawa, 20 kwietnia. Nr 16, ss. 247-252. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

- (1) Por. 1) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*. a) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata](#). b) [Odrodzenie ludzkości](#). c) [Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu](#). d) [Pierwotna literatura chrześcijańska](#). e) [Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes](#). f) [Manicheizm. Laktancjusz. Arianizm, św. Atanazy, św. Hilary z Poitiers](#). g) [Wymowa chrześcijańska w IV wieku. Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Ambroży](#). h) [Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim](#). i) [Papieże Leon I Wielki \(440-461\), Gelazy \(492-496\) i Grzegorz I Wielki \(590-604\)](#). j) [Czasy Karola Wielkiego](#). k) [Św. Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna](#).
- 2) Ks. Karol Czesznák, [Św. Benedykt z Nursji 529 – 1929](#).
- 3) Ks. Dr Józef Umiński, [Teksty źródłowe do nauki dziejów Kościoła](#).
- 4) Ks. Jakub Balmes, [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej](#).
- 5) Ks. Dr Jan Czuj, [Papież Grzegorz Wielki](#).
- 6) Św. Grzegorz Wielki, Papież, Doktor Kościoła, [Księga Reguły Pasterskiej \(Liber Regulae Pastoralis\)](#).
- 7) Ks. Jan Badeni SI, a) [Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik](#). b) [Św. Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku](#). c) [Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego](#).
- 8) Ks. Piotr Skarga SI, [Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok](#).
- 9) Św. Cyprian Biskup Kartagiński, a) [O jedności Kościoła katolickiego](#). b) [O śmiertelności](#). c) [O cierpliwości](#). d) [O uczynkach miłosiernych i jałmużnie](#). e) [O modlitwie Pańskiej](#).
- 10) Św. Augustyn Biskup, Doktor Kościoła, [Pisma katechetyczne. \(Początkowe nauczanie katechizmu. Mowa o Symbolu do katechumenów. Wiara, nadzieja i miłość. Wiara i uczynki. Chrześcijańska walka\)](#).
- 11) Św. Fulgencjusz, Biskup w Ruspe, [O wierze czyli o regule prawdziwej wiary do Piotra](#).
- 12) Św. Wincenty z Lerynu, [Pamiętnik \(Commonitorium\). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy](#).
- 13) O. Jan Tauler OP, [Ustawy duchowe](#).
- 14) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła Powszechnego](#).
- 15) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych](#).

16) Józef Rystan, [Z podróży do Włoch. Katakumby św. Kaliksta.](#)

17) "Przegląd Katolicki", [Vicovaro.](#)

18) S. Maria Celestyna, benedyktyńska od nieustającej adoracji, [Najlepsza cząstka. \(Życie kontemplacyjne\).](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).

# PRZEGLĄD KATOLICKI.

1865 r.

Warszawa, 20 Kwietnia.

Nr. 16.

**Przegląd Katolicki** wychodzi co tydzień we czwartek. — Prenumerata wynosi rocznie w Warszawie 4 rrr. półrocznie 2. — Na prowincji rocznie 5 rrr. półrocznie 2 rrr. kop. 50. — W Cesarstwie za koperty dopłacają prenumeraterowie do rubli 5 jeszcze rs. dwa numer pojedynczy kosztuje kop. sr. 10. — Korespondencje frankowane adresować należy do Redakcji w Warszawie przy ulicy Kanonów Nr. 78. — Rękopisma tylko na wyraźną poprzednio wyrażone iżądanie, zwracane będą.

**Spis rzeczy.** Tegoroczne postne konferencje O. Feliksa. Święty Benedykt. — Koresp. z diecezji Podlaskiej. — Kronika kościelna.

## Tegoroczne postne konferencje O. Feliksa.

W 22 numerze 1863 r. naszego pisma podaliśmy krótką biograficzną wiadomość o O. Feliksie, i wskazaliśmy stanowisko tego wielkiego prawdy bożej szermierza, charakter jego wymowy, wielkość talentu. W roku zeszłym podaliśmy w całości jego konferencje o Bóstwie Jezusa Chrystusa; wypada więc z kolei, byśmy i dalsze wystąpienia tego mówcy śledzili i korzystali z jego wysokich naukowych poglądów.

Wyznajemy otwarcie, iż niejesteśmy za *tyś świecką obronę* prawdy bożej; czysta to adwokatura, gdzie niekiedy chodzi jeno o przegadanie przeciwnika, przesadzanie się na sofisteryę, a zawsze środki ludzkie, których prawda boża najmniej ku swej obronie potrzebuje, kiedy pierwsze, jako niegodne jej świętości, odrzaca. Niepodnosilibyśmy tej kwestji, a szkole ją pozostawili, gdyby i do nas ta zaraza *filozofowania* o prawdach wiary na kazalnicy, z wielu innymi, nieprzeciskała się z zagranicy. Już i w naszych kościołach, zamiast kazań, prawie zaczynają *konferencje*. Zapewne schlebia to miłości własnej, bo niejeden pyśzałek mniema, iż chrzącąc tem mianem swoją ramotę, tem samem stawia się obok Lacordairów, Ravignanów, Venturów, wyłącza z gminu katechetów, plebanów, kaznodziejów, choćby takich jak Skarga, Wujek, Birkowski.

Ależ przykład tylu znakomitości zagranicznych, *ortów kazalnicy*, dla nas jednych ma być stracony, pozostać bez znaczenia i wpływu? Ależ podać dłoń bratnią filozofji, szukać z nią przymierza, sojuszu,

zgody, a choćby porozumienia? i w końcu czyż zawsze mamy pozostać w dawnej rutynie, w dawnych i niezmiennych formach? Zapewne jest w tem wszystkim trochę prawdy, lecz jest więcej nierównie pozornych wymówek owej chętki popisywania się *ze swoją* nauką, wiedzą filozoficzną, jako dziś zowią.

Co do *przykładu* znakomitości owych kazalnicy francuskiej, cóż na to po wiedzą zagorzali obrońcy konferencji, gdy się dowiedzą, że właśnie znakomitości te najbardziej lękały się i trwożyły, żeby ten ich przykład źle nie oddziaływał. „Dziesięciolecie moje doświadczenie w przygotowaniu i prawieniu konferencji, pisze Lacordaire, przeświadczyło mię o *ogubnym wpływie*, jaki *mój przykład* wywarł na drugich. Leżało mi to na sercu, ażebym *młodych* naszych zakonników *ostrzegł* przeciw fałszywemu pojęciu, jako by ten rodzaj nauczania był ze wszystkich najlepszy i mógł być powszechnie użyty.“ Pierwszy, który zaczął prawie konferencje, ks. Frayssinous, czuł całą ich słabą stronę, gdy pisał, że *czas* tylko w jakich żyjemy, *usprawiedliwić* nas mogą. Pisał także O. Lorain, iż na tem wiele traci czystość i surowa powaga dawnego nauczania.

Że ten przykład, zwłaszcza Lacordair'a i Ravignan'a, rzeczywiście źle oddziaływał na kaznodziejów, że poruszył ómę naśladowców, owo *servum peccus*, którzy zalali kazalnicy elukubracjami historycznymi, politycznymi, ekonomicznymi, a szczególnie filozoficznymi, mamy tego dowody w różnych na różny sposób pisanych i prawionych konferencjach, które budziły kłiwość i przesyt w samych Francuzach. P. de Montalembert w życiu Lacordaira powiada, iż nastuchawszy się uczonych rozpraw o wierze, prawdziwej doznawał rozkoszy, jeżeli mu się przytrafiło gdzieś na wsi zasłyszeć skromnego plebana, objaśniającego ustęp ewangelji, lub tłumaczącego ludowi jakąś prawdę katechizmu.

Co się tyczy owego przymierza z filozofją, z dzisiejszemi wymaganiami czasu, postępem wyobrażeń,

( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXXII, Kraków 2022